

Sikorski w Cieszynie. "ONZ-towi grozi los Ligi Narodów"

Data publikacji: 19.12.2022 9:20

W sobotni (17.12) wieczór w cieszyńskim Domu Narodowym odbyło się spotkanie z byłym ministrem spraw zagranicznych Radosławem Sikorskim. Wydarzenie było organizowane przez innego polityka - Jana Olbrychta - i dotyczyło promocji książki "Polska. Stan państwa".

Źródło: KR/Ox.pl / facebook.com/platforma.obywatelska.powiat.cieszynski

- Jesteśmy kolegami w Parlamencie Europejskim i nie macie Państwo pojęcia, jak pracowitego macie europoła. Niewielu jest takich, którzy się naprawdę znają na dziedzinie, która jest im powierzona i Jan Olbrycht jest jednym z nich. Jak trzeba zapytać czy to o budżet, czy Krajowy Plan Odbudowy, finanse - do niego zawsze jak w dym - komplementował gospodarza Sikorski.

Pierwsza część dyskusji dotyczyła polityki międzynarodowej.

- Uważam, że Organizacji Narodów Zjednoczonych grozi ten sam los, co przedwojennej Lidze Narodów - kompletna nieefektywność. Rada Bezpieczeństwa, czyli ciało, które miało pilnować pokoju na świecie, ma członka (Rosję - dop. red.), który używa członkostwa jako immunitetu od odpowiedzialności za akt agresji. Z Radą Bezpieczeństwa zresztą już wcześniej był problem, bo de facto to rada zwycięzców II Wojny Światowej i kompletnie nie odzwierciedla układu sił na świecie. Mamy tam Wielką Brytanię i Francję, a nie ma Japonii, Indii czy Brazylii. Reszcie świata trudno to uznać za reprezentatywne - mówił Sikorski.

Były dyplomata podzielił się też ciekawą opowieścią dotyczącą prowadzonej przez niego misji dyplomatycznej UE na Majdanie w 2014 roku.

- Aby zrozumieć, co się stało, trzeba się cofnąć do 2013 roku, a w zasadzie jeszcze wcześniej, do 2011. Podczas polskiej prezydencji w Unii Europejskiej "tyimi rękami" dopchnęliśmy negocjacje dotyczące umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą. To było za Janukowycza, był wtedy premierem. Zresztą utrzymywałem z nim kontakty, gdy był jeszcze w opozycji, dlatego miałem z nim normalne relacje. Był normalnie wybrany na prezydenta, a na inauguracji obecny był Lech Kaczyński. Gdy wypracowaliśmy i parafowaliśmy umowę między Ukrainą a UE, niestety służbom prawnym i tłumaczom przetłumaczenie jej zajęło aż 18 miesięcy. W tym czasie Rosjanie przeczytali ją całą, a Ormianie wytłumaczyli im co oznacza - wyjście Ukrainy z postsowieckiej cywilizacji prawnej i de facto zaadoptowanie dorobku prawnego Unii. To zaniepokoiło Putina, który już wtedy zdecydował, że nie chce ekonomicznej integracji ze wspólnotą, a chce stworzyć własny organizm wokół Moskwy, taką unię europejsko-azjatycką. Latem 2013 roku Janukowycz spotyka się z Putinem, na którym daje on z jednej strony 15 mld euro na ukraińską gospodarkę, a z drugiej szantażuje go, że jak nie pójdzie z Rosją to go skompromituje. W rezultacie, na początku grudnia 2013 roku dochodzi do dramatycznego szczytu partnerstwa wschodniego w Wilnie, gdzie przyjeżdżają przedstawiciele wszystkich państw UE oraz Janukowycz i jest to ostatnia szansa, aby podpisać umowę stowarzyszeniową. Prezydent Ukrainy odmawia, przygotowawszy wcześniej swój kraj na to, że ją podpisze. Dlatego też gdy wrócił do Kijowa zastał niewielką demonstracją studentów na Majdanie. Kazał ich rozpędzić, a gdy służby to zrobiły przy użyciu siły, ruszyła tam reszta Kijowa. Zaczęły się demonstracje, zajęto Skwer Niepodległości, ludzie tam stali w mrozie -30 stopni i okupowali ten teren. W lutym 2014 roku Janukowycz rozkazał do nich strzelać. Wtedy pojechałem do Kijowa prowadzić misję mediacyjną. Negocjowaliśmy 1,5 dnia, a w międzyczasie - w miarę rozlewu krwi - sama partia Janukowycza, Partia Regionów, przestała go popierać. Te dwa procesy się zbiegły - potem on się już pakował, chciał wyjechać, w czasie negocjacji wychodził rozmawiać z Putinem, aż w końcu podpisano między obiema stronami porozumienie, byliśmy tego świadkami. Początkowo Rada Majdanu nie chciała

go zaaprobować, więc Kliczko poprosił nas o przekonanie ich - wtedy wypowiedziałem te słowa "jeśli tego nie podpiszecie, to zginiecie". Dlaczego? Mieliśmy informacje, że Janukowycz przesuwają brygadę wojska do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, by móc go użyć bez wprowadzania stanu wojennego. Gdyby nie podpisali tego porozumienia, to by ich rozstrzelał i miałby pretekst, że z tymi ludźmi nie da się porozumieć. Dali się jednak przekonać, przegłosowali to porozumienie stosunkiem głosów 35:2. Janukowycz wtedy wyjechał, a reżim się rozpadł. Berkut - takie ich ZOMO - go opuścił, bo w porozumieniu napisane było, że zostaną pociągnięci do odpowiedzialności za masakrę. Sam prezydent wyjechał do Rosji. Putin z kolei podjął decyzję o zajęciu Krymu - wyjaśniał.

W części dyskusji, która dotyczyła polityki krajowej, Olbrycht pozwolił sobie na "lekką prowokację" wobec gościa. - **Co robiłeś w PiS-ie?** - zapytał cieszyński polityk.

- *Najłatwiej byłoby mi odpowiedzieć, że nigdy nie byłem w PiS-ie, bo nigdy nie zapisałem się do tej partii -* odpowiedział Sikorski. - *Gdy zakończyły się rządy AWS-u, wyjechałem do Stanów i przez trzy lata mieszkałem w Waszyngtonie. Gdy zbliżały się kolejne wybory panowało absolutne przekonanie, że rządzić będzie koalicja PO-PiS. Wielu polityków kandydowało z tej lub innej listy z przyczyn towarzyskich. Choćby Jerzy Buzek miał ofertę zarówno z PO, jak i PiS. Dostałem maila od kolegi z zachodniopomorskiego, że szukają kandydatów na listę do Senatu z pytaniem, czy chcę wrócić. Postanowiłem wystartować i zostałem senatorem z list PiS, bez członkostwa w partii. Pierwotny rząd Marcinkiewicza - nie Kaczyńskiego - był normalnym, konserwatywnym rządem, takim, jaki mógłby być każdej części Europy. Ministrem Spraw Zagranicznych był Stefan Meller, Ministrem Zdrowia - Zbigniew Religa, Ministrem Finansów - Zyta Gilowska. Ludzie na poziomie, bez żadnych szaleństw. PiS zaczął się radykalizować wtedy, gdy premierem został Kaczyński, ja u niego pracowałem tylko sześć miesięcy -* wyjaśniał były Minister Obrony Narodowej z lat 2005-2007.

Sikorski został też zapytany przez jedną z uczestniczek o wspomnienia dotyczące współpracy z Jarosławem Kaczyńskim.

- *Gdy byłem w jego rządzie, a prezydentem był Lech Kaczyński, to przyznam, że wolałem rozmowy z Jarosławem. Lech miał taki sposób mówienia oparty na dygresjach, który kończył się wielogodzinnymi opowieściami o sprawach z lat 70, a ja przychodziłem do niego z konkretnymi sprawami MON. Do Jarka z kolei, gdy dotarło się do niego z informacją na czas, to potrafił podjąć racjonalną decyzję. Miał jednak dość specyficzny sposób gradacji spraw - nie wedle tego, która jest obiektywnie ważna, a wedle stażu mówiącego w jego kręgu. Informacja starego towarzysza z Porozumienia Centrum była dziesięć razy bardziej wiarygodna, niż jakiegoś przybłądy-ministra. Miał też zdecydowanie żywszy i bardziej precyzyjny umysł, ale teraz się zestarzał. Kiedyś nie opowiadał takich andron, co w tej chwili. Obecnie jesteśmy bombardowani taką ilością afer i bzdur, że zapominamy o poprzednich - ostatnio było przecież o "dawaniu w szyję", ale parę tygodni wcześniej, i o tym już prawie wszyscy zapomnieli, mówił o kradnięciu za Tuska dzikim kartofli po lasach -* odpowiadał.

Polityk mówił też o problemach strukturalnych na najwyższych szczeblach władzy.

- *Gdy jest się w rządzie, ma się do przerobienia ogromną ilość informacji i dokumentów. Dziennie się ma trzy lub cztery stosy klaserów z dokumentami do podpisania i za każdy z nich bierze się odpowiedzialność. Trzeba ufać swoim współpracownikom. Jarosław Kaczyński jednak jest poza obiegiem tych dokumentów. Trochę w nim był, gdy był wicepremierem, ale teraz już go tam nie ma. Zmuszony jest więc podejmować najważniejsze decyzje w państwie, nie mając pełnej informacji - ona do niego nie dociera i nie jest w stanie jej przerobić. Stąd te katastrofalne decyzje - nie wiem, czy państwo zauważyli, ale on dopiero teraz dowiedział się, że grozi nam zapaść finansów publicznych. Stąd próba "przełożenia wajchy" w sprawie Krajowego Planu Odbudowy. Gdyby szef rządzącej partii był premierem, to wiedziałby o tym znacznie wcześniej i mógł temu zaradzić. Nieopowiadałby głupot o Unii Europejskiej, bo wiedziałby, że może jej potrzebować -* argumentował Sikorski.